TYGODNIK WILEŃSKI.

N. 9.

Dnia 15. Maia 1821. roku v. s.

FILOZOFIA MORALNA.

Drugie prawidło miłości samego siebie, wynikające z osobistego interesu.

Z francuzkiego: przez Michała Olszewskieo.

Naywiększy, naymilszy, od spokoyności i szczęśliwości naszego życia nieoddzielny interes, zaleca nam rostropność, to jest: żebyśmy byli oświeceni i rozsądni w naszych opiniiach, skromni i umiarkowani w mowie, ostróżni w postępowaniu.

Od nałogu nie wierzenia skwapliwie na piérwsze słowo, od nałogu roztrząsania rzeczy przed utworzeniem o niey sądu, od nałogu radzenia się rozumu i zdawania sobie sprawy z powodów naszey determinacyi w działaniu; zależy przyzwoite ocenienie nas samych i innych ludzi, szczęśliwe użycie naszych talentów i fortuny; odwaga i męztwo w obronie naszey wolności przeciw wszelkiego rodzaiu umysłowey tyranii...

Z umiarkowania w słowach i postępowaniu, wynika łagodne przebaczanie ludziom, które ich serca pozyskuie; rozsądna *dyskrecya*, która pociąga i zapewnia dla nas zaufanie; przystoyność w mowie, która się podoba kobiétom i wstydliwość osłania.

Z ostrożności w naszém postępowaniu, wynika dobry przykład, który, występek wśrod naywiększych tryumfów zawstydza i hańbą pokrywa; wynika pewny gatunek godności tak potrzebney wszystkim ludzióm, a szczególniey publicznym urzędnikóm; wynika baczność, którey wymaga szczęśliwe powodzenie i pomyślny skutek naszych przedsięwzięć.

Umieć w porę milczeć, iest to szacowny talent, który zawsze rostropność radzi. Obmowy, złorzeczenia, potwarze, delacye czyli iak nazywają *donosy* (1), pochodzą z przeciwney wady umysłu i serca. Nie będziemy tu wymieniać iak wielkie ztąd wynikaią nieprzyzwoitości; bo to wszyscy wiedzą: powiémy tylko, że uszczypliwe żarty, które z tegoż zrzódła pochodzą, lubo

---

(1) Nieznano dawniey u nas co to iest *donos*, i dla tego niemamy dotąd w naszym ięzyku wyrazu, na przyzwoite i dobitne oznaczenie tego wyobrażenia.

nie są tak występne iak obmowa i delacye; są iednak zawsze daleko obraźliwsze, iż razem honor i miłość własną obrażaią.

Gdyby zawsze dowcip rostropności towarzyszył, każdy żartowniś byłby miłym człowiekiem, bo się w żartach zawsze dowcipu spodziéwamy: lecz się przecie inaczey dzieie. Im ten rodzay dowcipu iest żywszy i usczypliwszy; tym iest nieuważnieyszy. Żartownisie z professyi nie mogą się wstrzymać z opowiedzeniem iedney anegdoty, chociażby przyiaciela utracić, protektora obrazić, i poiedynek na siebie ściągnąć mieli.

Są z temwszystkiém żarty niewinne, które bywaią osłodą towarzyszkich posiedzeń; lecz nie ma niewinnéy *niedyskrecyi*. Niedyskrecya iest występkiem, w którym niesprawiedliwość z nierostropnością iest połączona. Wyiawić powierzony sekret, iestto nadużyć powierzonego sobie składu, a to nadużycie tym iest występnieysze; im bardziey do nagrodzenia niepodobne. Jeżeli mi kto zmarnotrawi majątek, którym mu powierzył, może się z czasem zdobydź na iego oddanie: lecz kto mi przywróci honor wydarty przez rozgłoszenie sekretu, od którego zależał?

Czyśmy przyrzekli, czy nie przyrzekli zachować milczenie, zawsze iesteśmy obowiązani do dotrzymania sekretu, ieżeli zwierzenie się ze swey natury tego wyma-

ga; słuchać go do końca, iestto przyymować na siebie obowiązek dotrzymania sekretu.

Zerwanie nawet przyiaźni z osobą, która się nam zwierzyła, nie może nas wymówić od obowiązku dotrzymania sekretu. Nie kwituiemy się z długu, kłócąc się ze swymi wierzycielami. Używać oręża dobytego z łona przyiaźni, nie iestżeto obrzydłą zdradą? Na próżnobyśmy mówili, iż człowiek na którego się użalamy, nie zasługuie iuż na nasze względy. Niesłychany to proiekt zemsty! Czyż dla ukarania zdraycy lub niewdzięcznika, należy bydź równie iak on nikczemnym?

Mówiłem o niewdzięczniku, bo się wszyscy na niewdzięczność uskarżaią: słuchaiąc tych użaleń, zdaie się, iż wszyscy są niewdzięcznikami. Ztémwszystkiém, powiada *Duclos*, każdy niewdzięcznik przywodzi na myśl dobroczyńcę, gdyż bez tego ostatniego, niewdzięcznikiem bydź nie można; musi więc bydź tyle dobroczyńców, ile niewdzięczników. Lecz zaniechawszy czczey deklamacyi, odmałuymy niewdzięczność we właściwym iey kolorze.

Niewdzięczność zależy na zapomnieniu, nieuznawaniu, albo złém wywdzięczaniu się za odebrane dobrodzieystwa. Obrzydliwość ta, pochodzi z nieczułości, pychy, lub podłego interesu. *Wszystkie występki, są w sercu niewdzięcznika.*

Niewdzięczność pierwszego gatunku, iest cechą dusz słabych, lekkomyślnych, niestałych, martwiących się z niedostatku obecnego, zapominaiących na przeszłość, na przyszłość nie pamiętaiących: dusz, domagaiących się pieniężnego wsparcia bez przykrości, odbieraiących ie bez wstydu, i bez żadney, naymnieyszey zgryzoty o wyświadczonych sobie dobrodzieystwach zapominaiących. Ludzie tego rodzaiu, warci są wzgardy, albo przynaymniey politowania: można ich zobowiązać przez dobrodzieystwa, lecz nie można dla nich mieć tyle nawet szacunku, żeby im nienawiść okazywać.

Lecz nic nie może ochronić od wzgardy tego, który nie mogąc w sobie stłumić głosu przekonania odebranie dobrodzieystw przypominaiącego, nie chce znać swego dobroczyńcy. Pycha iego, chociaż częstokroć z własném poniżeniem wsparcia wymagał, oburza się na uczucia wdzięczności, przypominaiące mu przeszłe upokorzenie: wstydzi się on swego niedostatku, lecz nie występku niewdzięczności, i powoduiąc się skłonnością tego rodzaiu, iesli z czasem przyydzie do pomyślnego losu, może to uczynić przêz próżną chlubę, czego przez wdzięczność nie uczynił.

Nie dosyć iest bydź rostropnym w postępkach i mowie; trzeba ieszcze bydź umiarkowanym w żądzach; bo umiarkowanie tém iest dla umysłu, czém wstrzemięźli-

wość dla ciała. Wszelka umieiętność iest niczém w porównaniu z tym pokoiem duszy, który ią wznosi nad wszelkie przygody, i zmienne ludzkich losów koleie. Człowiek umiarkowany, iest we wszystkich swego życia zdarzeniach niezmiennym: rozkazuie on drugim bez wyniosłości, iest posłusznym bez upodlenia, daie pochwały bez przesady, bez uszczypliwości krytykuie. Umiarkowanie iest iednym z naydzielnieyszych do przekonania środków w wymowie: trudno wyobrazić korzyści, które dla mówcy przynosi, w bronieniu własney i cudzey sprawy, nadaie mu bowiem postać łagodności i zaufania, która nad sercami i umysłami przewagę bierze; nadaie mu ton spokoyny i skromny, który przelewaiąc w umysły słuchaczów zaufanie, zdaie się bydź głosem samey prawdy. Można zastosować do tych, ktorzy się broniąc swych opiniy gniewem unoszą, to, co niegdy powiedział Lucyan: *Gniewasz się Jowiszu; więc musisz mieć złą sprawę.*

Trzecie prawidło miłości samego siebie, wskazane przez sam rozum.

Rozum przemawia do ludzi: bądźcie wytrzymali na boleść, lecz nie bądźcie nie czuli: bądźcie odważni na śmiérć, lecz nielekkomyślni.

Rońcie bez zakału łzy nad grobem ulubionych sercu waszemu osôb; bo ta czułość, zaszczyt wam i ulgę przynosi, lecz nigdy nad umysłem przewagi rozpaczy nie dawaycie. Myślcie o tém, żeście ludźmi; że natura i oyczyzna wkładaią na was obowiązki, którychbyście dla zniewieściałego smutku, wypełnić nie mogli.

Chlubną iest zawsze a czasem nawet potrzebną rzeczą, mieć za nic życie, gdy nas oyczyzna na obronę wzywa: lecz gdy waleczny rycérz śmiało czeka śmiérci na mieyscu; nierostropny płocho naprzeciw niey bieży. Wzgarda śmiérci, iest często czynem odwagi, gdyż się zgodzono nazywać *męztwem* sentyment, który nam radzi mieć za nic wielkie niebezpieczeństwa dla wielkiey wagi przedmiotów: lecz wzgarda życia, nigdy czynem cnoty bydź nie może; bo natura, którey prawom żadna cnota przeciwić się nie może, wlała w serca nasze żądzę zachowania naszego iestestwa.

Co tu mam mówić o tym dzikim przesądzie, który poiedynek za naywiększą cnotę poczytuie, który według Jana Jakóba Rousseau, samych tylko *śmiałych zbrodniarzy*, wydaie!

„Człowiek, którego całe życie było bez skazy, który żadnego znaku podłości nigdy nie pokazał, może bez upodlenia odmówić poiedynku. Zawsze gotów usłużyć swey oyczyźnie, wspiérać uciśnioną słabość i nie-

winność, pełnić naytrudnieysze obowiązki, bronić w każdém słusznèm i sprawiedliwém zdarzeniu z własney krwi przelaniem tego, co mu iest miłe; taki mówię człowiek we wszystkich swoich postępkach okaże stałość, iakiey bez prawdziwego męztwa, nie ma na świecie. Taki człowiek odmawiaiąc poiedynku nie lęka się śmiérci, i niebezpieczeństwa, lecz popełnienia zbrodni mężobóystwa. Jeźli nikczemne przesądy na chwilę przeciw niemu powstaną; cnotliwe życie bronić go będzie. Honor takiego człowieka nie iest w obcey mocy: iest on w nim samym, a nie w opinii motłochu. Nie broni taki mąż swego honoru pałaszem ani pistoletem: nieskazitelne życie, iest dla niego tarczą.“ (*Emile.*)

Mówi ieszcze do ludzi rozum: pracuycie nad oświeceniem umysłu, prostuycie swóy rozsądek, uczcie się poznawać skutki i przyczyny tego, co na was i koło was działa.

Naywiększą roskosz znayduiemy w nauce, a niemal wszystkie trapiące rod ludzki klęski, niewiadomości przypisać powinniśmy: wściekłość fanatyzmu, skutki zabobonności, kaydany tyranii, prześladowania, i te okropne tragedye, których ziemia, pod pozorem sprawy nieba, bywała tak często teatrem, są skutkami niewiadomości.

Człowiek nic nieznaiący, zależy od łaski tych, którzy go otaczaią, a ten, który zna

pierwsze kałkułu zasady, może nie zależeć od geniuszu Newtona, a nawet z iego odkryć korzyść odnosić.

Dusza ludzka przez więzy ciała ku ziemi schylona, nie mogłaby się przyzwoicie podnieść, gdyby iey nauka ręki nie podała. Prawda iest razem iey światłem, doskonałością i szczęściem. Ale prawda iest na łonie umieiętności. Nauka ią naszemu słabemu wzrokowi odkrywa, rozprasza chmury uprzedzeń, zdziéra zasłonę przesądów, broni nas od sideł ułudy, daie nam poznać obyczaie, prawa, religiią, rządy starożytnych i nowożytnych narodów, czyni nas, iż tak rzekę, współczesnymi wszystkim wiekóm i wszystkich kraiów obywatelami. Przez nię to nakoniec człowiek odważa się, i może przebydź ścisłe granice, które mu natura zakreśliła.

N O C.

Gaśnie słońce.... noc na tronie
Wśród błękitne nieba szląki
W ciemney przybrana oponie,
Czarnemi wjeżdża rumaki.

Marzenia i sny zwodnicze
Tron jey otoczyły wkoło
Kirem zakryte oblicze
Z maku wieniec zdobi czoło.

Już..... już znikła jasność złota,
Noc się ciemna rospostarła,
Pod same zachodu wrota,
I ślady słońca zatarła.

Zmilkło całe przyrodzenie,
A sen skrzydłami lekkiemi,
Z niebios zstępuiąc, uspienie
Rozniosł utrudzoney ziemi.

Nastała cichość ponura......
Cała się w przestrachu smuci
Wśrod czarnych mrokow natura,
Ze więcey słońce nie wróci.

Ale oto xiężyc blady,
Z natrętnych się chmur przedziera,
A bieżąc dniowemi ślady,
Na uspiony świat spoziera.

I słowik się już odzywa,
Już swe tkliwe nuci pienia,
Spokoyną ciszę przerywa,
I echa wzbudził z uspienia.

Xiężycu! który swe koło,
Po górney toczysz krainie,
Obroć tutay swoie czoło,
I przyświeć głuchey dolinie.

Usuń mgły co się tu wznoszą,
Usuń z mierzkłych scieżek cienie,
Niech one serca nie płoszą,
Spieszącey do mnie Irenie.

Lecz się wyżey xiężyc wspina
Coraz żywszym ogniem płonie
I cała ziemska kraina,
W srébrném iego świetle tonie.

Pierzchaią cienie i giną,
Przed srébrnych ogniow potokiem,
I nad zmierzchłą wprzód doliną,
Już panuię moiém okiem.

Otoż widzę w tey ustroni,
Gdzie dąb stóletni wyrasta,
Chatkę co się pod nim chroni,
Miłego bogom Akasta.

Nieraz wędrownik zbłąkany
Spoczął pod iey nizką strzechą,
I iam nieraz łzą zalany
Od niegom wrócił z pociechą.

W niey to starzec osiwiały
Na łonie rodziny swoi,
Miłością cnoty i chwały
Niedorosłe wnuki poi.

Spoczywa....... a sen skrzydlaty
Duszę iego nieskalaną,
Uniosł w te szczęśliwe światy
Kędy cnotliwi zostaną.

Gdzie iawor buia rozrósły,
Stem ofiarnych zdobny wianków,
Widzę ołtarz co go wzniosły,
Pieszczone dłonie kochanków.

Miłości! gdy wolny byłem
Którą na próżno dziś tłumię,
Tam raz piérwszy obaczyłem
Że me serce kochać umie.

Tam raz piérwszy mey Jerenie
Poprzysiągłem miłość stałą,
Tam..... lecz iakież to wzruszenie
W spokoyney ciszy nastało?....

Drżącym liściem wiatr szeleszcze
I wierzchołki drzew kołysze,
Lecz nie ...... to nie ona ieszcze
To ockniony zefir dysze.

Ale i ona przybędzie,
Przybędzie pewnie za chwilę,
Zefir ią uprzedza wszędzie
I on to powiał tak mile.

Oto się tentent rozszerza......
Jakże moie serce płonie!
Jak silnie w piersi uderza.......
Ach! Jerena na mém łonie!

Tadeusz Zebrowski.

PIESN ULLINA.

Naśladowanie z Ossyana przez Antoniego Edwarda Odyńca.

RYNO.

Dzień spokoyny...... milczenie w koło się rozlega;
Ucichły szumne wichry, i burza rycząca,

Tłum złocistych obłoczków powietrze przebiega;
Słońce swoie promienie po skałach roztrąca.

Strumyku! co swe tędy z hukiem leiesz fale;
Lubię, gdy się twym szumem napełnia dolina,......
Wstrzymay się........ Słyszę pienia...... są to tkliwe żale
Płaczącego samotnie na grobach Alpina.

Łzy mu lica zorały; włos ubielił skronie,
O! Bardzie! czemuż między te skały milczące
Jęczysz; iak wiatr zimowy, kiedy w puszczach wionie
Lub iak fale strumieni, na brzegu mdleiące.

A L P I N.

Dzielny młodzieńcze! dla poległych śpiéwam,
Nad ich grobami rzewne łzy wyléwam
Ach! i nam równie dni życia upłyną!
Przyidzie czas kiedyś że i ty móy Ryno,
Ty, cóś iest teraz rycerzy ozdobą,
Nikt z dzieci dolin nie zrówna się z tobą.
Jaśnieiesz wdziękiem, a może za chwilę:
Zapłacze Matka na twoiey mogile......
Nie uyrzysz wtedy tych wzgórków wyniosłych,
Kwiecistych dolin, i lasów zarosłych,
Gdzieś się na łowach bawił od świtania;
Łuk twóy straszliwy w pośrodku mieszkania
Wisząc nieczynnie, próżno czekać będzie,
Niestety! Ryno więcey nie przybędzie.

Tak poległeś Morarze! spoczyway w pokoiu!
Nikt cię w ucztach nie przeszedł, nie wyrównał w boiu;

Lżéyszy, niż sarna, kiedy sadzi przez parowy;
Mniey straszna była burza brzemienna zniszczeniem;
Jak Meteor ognisty nad naszemi głowy,
Oczy twoie gniewliwém pałały płomieniem.

Jak grom huczący w przestrzeni,
Jak szum dalekich strumieni,
Szerzył się głos twóy ponury;
A kiedyś żelazem zbroyny,
Wiodł swe rycerze do woyny,
Jak błyskawica co rozdziera chmury,
Błyszczył się twóy miecz rażący,
Na widok iego drżały woiowniki,
A tyś iak ogień lub potok niszczący
Roztrącał zebrane szyki.

Lecz iakże słodki uśmiéch hoże krasił lica!
Gdyś odłożył na stronę oręże staliste,
Słońce po czarney burzy, powstaie mniey czyste,
Mniey są iasne promienie, bladego Xiężyca.

Powracałeś zwycięźcą: a spokoyna dusza
Podobną była szklannemu iezioru,
Gdy w śród cichego wieczoru,
Naymnieyszy wietrzyk gładkiey przestrzeni nie wzrusza.

Czarny smutek ogarnął wzgórki uśmiéchnione;
Krokiem zmierzę to mieysce gdzie Morar spoczywa,
Zwłoki iego głęboko pod ziemią złożone,
Grobowy kamień okrywa.

Zwiędła trawa, i Cyprys w żałobney odzieży,
Wskazuią myśliwemu że tu Morar leży.

Niemasz ktoby zapłakał na twoiey mogile!
Matka dni swoie skończyła;
Córka Morglana twoia niegdyś miła,
Leiąc gorzkie łzy co chwilę,
Obok przy tobie,
Spoczęła w grobie.

Lecz iakiż się to starzec wolnym zbliża krokiem?
Okryte białym włosem, wiek mu zmarszczył czoło,
Drżący wsparty na kiiu, w milczeniu głębokiem,
Obłąkanemi oczy spoziera w około.

Twóy to oyciec Morarze, słyszał gdy twa chwała
Głosząc świetne zwycięztwa okolicznie brzmiała;
Możeż nie wiedzieć twey zguby?
Płacz oycze nieszczęśliwy! ale syn twóy luby,
W podziemnym leżąc mieszkaniu,
Gdzie nic ponurey nie przerywa ciszy
Głosu twego nie usłyszy,
Ani odpowie twoiemu wołaniu.

Ozwiy się cny młodzieńcze! bohaterze dzielny!
Ozwiy się..... Lecz on milczy..... już go mrok śmiértelny
Ogarnął: poległ rycerz w lat swoich zaraniu.

Ach czyliż mogą słońca ogniste promienie,
Przeniknąć wieczno trwałe czarnych grobów cienie?
I kiedyż blask ożywny porankowey zorzy
Jego powieki otworzy?

Zegnam cię woiowniku! silna ręka twoia,
Nie napnie więcey łuku ani strzał nie ciśnie,
Dowodzco Bohaterów! iuż twa świetna zbroia
Pomiędzy gaiów nie błyśnie.

Ległeś iak dąb na wiechrzu, kromli wybuiały,
Pamięć twa prawie zginęła,
Nie ma żadnego twoiey naślednika chwały,
Lecz smutny Alpin pomni twoie dzieła;
W iego żałobnym poświęcone rymie,
Przebiią czasów ciemności,
A twoie sława i imie,
Brzmieć będą w ustach przyszłości.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Maia roku 1821.

X. Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cenz
X. J. K. Chodani Prof. Publ. Czł. Kom. Cenz.